

# MAGAZYN KONFEKCYI DAMSKIEJ

## Leona Grabowskiego

W Krakowie, Plac Maryacki L. 9  
róg Rynku głównego

połosa bogaty wybór okryć damskich i kostyumów bluzek  
stojnych i angielskich, kasa strusich i rękawiczek.

Sprzedaż materiałów na metry.

WŁASNA PRACOWNIA.

GASTON LEROUX.

## BALAOO

22)

— Nic mu nie zrobisz — odparła sucho Magdalena.

— Kula między oczy, to go uspokoi odrazu.

— Jeżeli mnie kochasz, będziesz mi posłuszny. Przedewszystkiem daj spokój rewolwerowi.

— A potem?

— Kiedy obiad się skończy, wyjdiesz z innymi, a mnie tu zostawisz z Balao.

— Za nic w świecie! Zapomniałaś już, co mówiła Zoe.

— To co innego, rano był wściekły, teraz uspokoił się.

— Pocóż w takim razie śledzi nas? Nie, Zoe ma słuszość.

— Nie spuszczałem z niego oczu i biedak nie śmie podnieść głowy. Nie wie, co ze sobą zrobić. Chowa się, jest tak zmieszany, że mi go żal. Słuchaj, mój drogi, zostanę tu z nim i zburzę go. Daję ci słowo, że wysiadzie na pierwszej stacji!...

— Zrobisz, co zechcesz, ale ja cię nie opuszczę.

— Ach! wstaje, chce wyjść, widzisz, boi się nas. Chodźmy za nim, trzeba się z nim rozmówić, zapytać, czego chce!

— Tak, musimy wiedzieć, w przeciwnym razie trudno jechać dalej w takich warunkach.

Młodzi ludzie powstałi i pospieszili ku wyjściu. Magdalena szła pierwsza, w korytarzu zawołała cichym głosem: Balao! Lecz tamten nie odwrócił się, idąc szybko, prześlizgiwał się jak cień między podróżnymi, zdziwionymi tą pogonią.

— Balao! — odezwał się ostro głos Magdaleny, ale również bez skutku. Wówczas przemówiła doń miękko, słodko, serdecznie. Nigdy, w najgorszych chwilach, nie był w stanie oprzeć się temu głosowi. Ale teraz zdawał się nie słyszeć go, przyspieszył kroku i znikł im z oczu. Naprawdę szukali go w całym pociągu.

Zmęczeni i wystraszeni, zamknęli się w swym przedziale. Magdalena nie miała już złudzeń, z chwilą, gdy Balao nie posłuchał jej głosu, byli na jego łasce. Teraz dopiero zastanowiła się nad tem, co mówiła Zoe. Tak, on mógł zrobić wszystko, wszystkiego można się było po nim spodziewać!

Poczęli z przerażeniem rozglądać się po przedziale. Obejrzelisi ściany, sufit, podłogę, zajrzeli pod kanapy — nie znaleźli nic, a jednak, jednak czuli na sobie jego wzrok!...

Pociąg pędził z przerażającą szybkością, przebiegając z hałasem tunele, mijając małe stacje. Instynktownie zbliżyli się do siebie, objęli się ramionami i przytulili. I oto nagle ujrzeni jego oczy za szybą...

Zawieszony na zewnątrz wagonu, Balao patrzył na nich. Patryk sięgnął szybko do kieszeni, wyjął rewolwer i zmierzył.

— Nie strzelaj! — krzyknęła Magdalena.

Patryk wystrzelił między oczy.

Pociąg pędził właśnie przez tunel z takim hałasem, że huku prawie nie było słychać.

Magdalena chciała podejść do okna, wyrzucić, lecz Patryk trzymał ją silnie. Drżąc, patrzyli... Kula trafiła Balao w osadę nosa... Przez chwilę patrzył na Magdaleny gasnącymi oczami, potem znikł w ciemnościach.

— Balao! Balao! — wołała zrozpaczona.

Patryk poczynął oddychać swobodniej. Podróż trzeba było przerwać — Magdalena znowu zasłabła. Wysiedli z pociągu w Moulius i udali się do hotelu. Zostawiwszy w pokoju Magdaleny, Patryk wyszedł, żeby rozmówić się z właścicielem. Nagle usły-

szął przeraźliwy krzyk Magdaleny „Na pomoc!” Pędem wrócił do pokoju — okno było szeroko otwarte, Magdalena znikła! Musiała się bronić przed napastcą, gdyż na firankach łóżka pozostały ślady jej zakrwawionych palców.

### ROZDZIAŁ V.

Dramaty publiczne i tragedye prywatne.

Nieszczęście prywatne rodziny Saint Aubin odbiło się głośnie echem w gazetach i przybrało rozmiary katastrofy publicznej.

Na drugi dzień po ślubie artystki, panny Arlette des Barrières z tenorem Massepain, organ teatralny „Bigarro” umieścił następujący artykuł:

„Państwo młodzi w licznej gronie przyjaciół, kolegów i koleżanek oraz znajomych ze świata artystycznego udali się na śniadanie do jednej z największych restauracji. Uczta zapowiadała się wspaniale, gdy nagle ogólną wesołość przerwał śmieszny i zarazem przykry wypadek.

Jakiś żartowniś (czy można nazwać to żartem?), ostatecznie, jakiś osobnik, nieznany nikomu z weselnym gości, zjawił się w restauracji i oznajmił, że chce się widzieć z panną młodą. Zachowanie jego było tak dziwne, niepokojące i groźne, że natychmiast zawiadomiono o tem pana Massepain, który zdziwił się bardzo, ale wyszedł z sali, by dowiedzieć się o co chodzi.

Przybył nie chciał powiedzieć swego nazwiska, i oświadczył, że chce powiedzieć pannie młodej tylko parę słów. Przyczem dodał (co rozśmieszyło wszystkich, którzy to słyszeli): „Ach wiem, że tu jest, bo czuję zapach kwiatu pomarańczy!”

Pan Massepain, zniecierpliwiony niestosownym żartem, odparł:

— Panie, nie mam przyjemności znać pana!

— Ani ja pana! — odparł tamten — ale wiem, że tu jest panna młoda i nie odejdę stąd, dopóki się z nią nie zobaczę!

— Panie, moja cierpliwość się kończy! — rzekł na to pan Massepain.

Na co tamten odparł z bezczelnością:

— Człowiek, nie posiadający cierpliwości, jest jak lampa bez oleju!

— Panie — krzyknął p. Massepain — dosyć tej komedii. Proszę się wynosić! Pan wzbudza litość!

— Litość jest najpiękniejszą, najszlachetniejszą uczuciem ludzkim — odparł natręt ze spokojem.

— Dosyć! Dosyć tego! Wyrzucić za drzwi! — krzyczeli goście, podczas gdy panna młoda z przyjaciółkami zamknęła się w jednej z sal.

Kelnerzy chcieli wyprowadzić go z restauracji, ale odrzucił ich ze straszliwą siłą i krzyknął grzmącym głosem:

— Odejdę stąd zaraz, jak tylko rozmówię się z panną młodą. Powiedzcie jej jedno jedyne słowo, a przyjmie mnie natychmiast.

Skandal przybierał takie rozmiary, że p. Massepain chcąc to zakończyć, zapytał:

— Jakież to słowo trzeba jej powiedzieć?

— Proszę jej powiedzieć: Bilbao.

— Bilbao?

— Tak, Bilbao! Ona zrozumie!

— Bilbao! — powtórzyli wszyscy, śmiejąc się —

jemu się wydaje, że jest Hiszpanem!

Bezczelny natręt, słysząc śmiechy, wpadł we wściekłość. Roztrącając i przewracając wszystkich wpadł do sali restauracyjnej. Panna młoda zamknięta była w gabinecie. Potężnym uderzeniem nogi wywalił drzwi i... stanął w osłupieniu. Po chwili rzekł:

— Przepraszam, omyliłem się!

I wrócił do sali, którą wypełniali goście, służba i policya. Na ulicy stał tłum, ściągnięty hałasem. Policyjanci chcieli go schwycić, ale odepchnął ich, poskoczył do okna, jednym susem przesadził je

i znalazł się na drzewie, rosnącym tuż obok. Stamtąd, wśród okrzyków tłumu, przeskoczył na sąsiednie, na trzecie i wkrótce znikł wszystkim z oczu. Uczynił to z taką szybkością i zręcznością, że pędzący za nim agenci nie zdołali go ująć.

Dzienniki przedrukowały tę notatkę i opatrzyły ją komentarzami najrozmaitszego rodzaju.

W parę dni później w jednym z dzienników wieczornych ukazała się wzmianka, zatytułowana:

„Młode dziewczęta, nie opuszczajcie swych rodziców!”

Wzmianka zawiadamiała, iż widziano na jednym z bulwarów przechadzające się po drzewach jakieś indywiduum, trzymające w objęciach młodą dziewczynę. Niżej wydrukowano tłustym drukiem:

„Cztery młode dziewczęta znikły! Jakies monstrum, niegodne nazwy człowieka, pochwyliło je i uniosło jak zdobycz na dachy stolicy!”

Sprzedający gazety chłopcy, wykrzykując te słowa, stwarzali na ulicach Paryża popłoch i zamieszanie. W kawiarniach, na ulicach, w sklepach i biurach, wszyscy czytali. Zresztą było to zrozumiałe: rzeczywiście jakieś monstrum porwało dnia tego cztery młode dziewczyny, w różnych częściach miasta, ale wszystkie cztery porwano na ulicach, gdzie było dużo drzew. Jedna z napadniętych uratowała się tylko dzięki temu, że podczas choroby ogolono jej głowę: monstrum siedząc na drzewie chwyciło ją za włosy; zostawiwszy mu perukę w rękę, przerażona dziewczyna uciekła.

Tajemniczy napastnik odznaczał się taką szaloną zręcznością, że nie tylko nie można go było ująć, ale nikt nawet nie zdołał obejrzeć go dokładnie.

W rodzinach, gdzie były młode kobiety, powstał popłoch, kobiety przestały wychodzić na ulicę. Policya wyteżała napróżno siły, żeby ująć zbrodniarza. Rada miejska łamała głowę nad sposobami zabezpieczenia mieszkańców.

Rodziny porwanych dziewcząt były oblegane przez tłumy dziennikarzy i fotografowane do czwartego pokolenia. Nadewszystko jednak wszyscy żądali za wszelką cenę wyjaśnień.

Wreszcie wyjaśnienia ukazały się. Podała je *Epoka*, najlepiej prowadzony dziennik paryski. W długim artykule *Epoka* opowiedziała o swych badaniach, o wizycie w domu przy ulicy Jussieu, o znalezionych tam notatkach doktora Coriolisa Saint Aubin, który znikł. Z notatek tych reporter *Epoki* dowiedział się o istnieniu „Balao”, małpoluda, którego przywiózł z wyspy Jawy doktor Coriolis, i którego nauczył mówić i zachowywać się po ludzku, że Balao, zwany także Noelem był słuchaczem praw. Z notatek tych dowiedziano się także, że doktor Coriolis w ostatnich dniach wydał córkę za mąż, że ślub odbył się w tajemnicy i że Balao nie był na nim obecny. Stąd wynikało, że natrętem, który zepsuł ucztę poślubną panny Arlette des Barrières i tenora Massepain i który uciekł przez okno na drzewo — był nie kto inny — tylko Balao. Dalej artykuł zawiadamiał o tajemniczym zniknięciu Magdaleny Saint Aubin i o spotkaniu z doktorem Coriolisem, który szukał zaginionej, nic nie wiedząc o tem, że jego wychowanek narobił takiego popłochu w Paryżu.

Artykuł kończył się wiadomością, że monstrum przechadza się spokojnie po dachu ratusza miejskiego.

Po przeczytaniu tego artykułu wszyscy reporterzy stolicy pospieszili do prefektury policyi. Tam oznajmiono im, że nowy prefekt Paryża, pan Mateusz Delafosse, znajduje się w ministerium spraw wewnętrznych na radzie ministrów. Po ukończeniu rady, prefekt przyjął dziennikarzy i oświadczył im, że zgłosił się doń niejaki Coriolis Saint Aubin, który opowiedział mu całą historię Balao, i wyznał, że jest pośrednim sprawcą wszystkich zbrodni, chcąc z małpoluda stworzyć człowieka i prosił o arestowanie siebie.